

TVzVis Niezależna Telewizja Vis á Vis



fot: B. Kucharek, W. Morek, H. T. Kaiser

JEDYNA NIEZALEŻNA GAZETKA W KRAJU



numer 8 (155), Kraków, wrzesień 2021

fot. B. Kucharek



grafika: Wiesław Dymny

Andrzej Sikorowski

OKNO NA PLANTY (109)

No to chodu

Olimpiada za nami. Dziwna, bez publiczności za to z rozszerzonym programem, bo do boju o medale przystępują sportowcy coraz to nowych dyscyplin. Starego kibica trochę irytuje fakt, że krążki różnych kruszców o wielkim prestiżu, symbolicznie, finansowych konsekwencjach zawisają na szybach dzieciaków zsuwających się na deskach z kółkami z jakichś poręczy lub schodów, że wystarczająco silne lobby jest w stanie wcisnąć do programu Igrzysk kolejne i kolejne rywalizacje. No to może zgłosimy naszą "zośkę"? Natomiast od dawna marzę, by z olimpijskich zmaganiń znikła karykatura sportu nazwana przez fachowców chodem. Pisząc te słowa narażam się tegorocznemu złotemu medalistce, czy wielokrotnemu mistrzowi Robertowi Korzeniowskiemu, którego znam osobiście i szanuję. Ale nie mogę ścierpieć tych kręcących tyłkami pań i panów zajmujących się wyścigiem bez sensu, wbrew logice i ludzkiej konstrukcji. Przecież jeśli istota dwunożna chce gdzieś dotrzeć jak najprędzej to biegnie, więc narzucony reżim kroczenia jest czymś przeciwnym naturze. Nie każemy bokserom bić się jedną ręką albo pływakom ustanawiać rekordy ze związanymi nogami. Szczegółowa obserwacja chodziarzy wykazuje, że wszyscy bez wyjątku zaliczają podczas zawodów fazę biegu, czyli obu stóp oderwanych jednocześnie od podłoża. Jeżeli zatem godzimy się, że faul jest elementem gry jakiego nie można uniknąć to zadajemy kłam zmaganiom w duchu fair play. Tę tezę potwierdzają tylko dziesiątki sędziów ustawionych wzdłuż trasy i pokazujących sportowcom tabliczki z upomnieniami o nieprawidłowym kroku. Wspomniany Robert Korzeniowski wiele razy mówił o sitwie jurorskiej eliminującej z zawodów według własnego planu. Chodzenie niech będzie zatem elementem niedzielnego spaceru. Dochodzenie zaś niech kojarzy się z czymś znacznie miłszym niż meta po wielu kilometrach nudnego zarzucania biodrami.



fot: B. Zimowski

ELEGIA DLA „RIO”



fot. B. Kucharek

Mija kolejny, jedenasty już rok, od kiedy nie ma z nami Bobsa (Adam Marczek). Na szczęście pamięć o Nim jest w nas, pozwalając mimo różnych trudności, aby ukazywał się kolejny numer naszego zwisowego pisma. To On je stworzył i mam nadzieję, że czuwa nad nim ciągle, aby Jego dzieło trwało i rozwijało się. Czego Jemu i nam życzę. AD

Gazetka Vis a Vis:

Copyright reserved by Bogusław Kucharek.

Wszystkie materiały publikowane są za zgodą autorów



wstępniak: Andrzej Dyga
materiały: Bogusław Kucharek,
skład i współpraca: Bogdan Zimowski
korekta: Zbigniew Bajka
sekretarz redakcji: Magda Konopska

Kontakt: Pólecčka Vis á Vis,
www.zvis.pl





Zasłyszane lewym uchem, czyli kronika towarzyska:

*Wieści ze Zwisu i okolic zasłyszane przez
Nadredaktora B. K.*

Przy naszym bistro powstał „gang Słomianych Kapeluszy”. Ich emblematem ma być narcyz.

„Nocna zmiana” zaczyna szaleć! „Balety” rozpoczynają się w piątkowe popołudnia i kończą w późnych godzinach nocnych. Co to znaczy „druga młodość”!

W dniu 23 lipca w „Vis a Vis” odbyła się promocja książki Marka Michalaka. Przybyło wielu znajomych. Zastanawiający był brak kolegów muzyków – wszyscy mieli w tym czasie granie?

Nasz dzielny postrach posłów zaliczył kolejnego wybrańca ludu, starego-nowego posła Lecha K. Inżynierze przystopuj bo zestresujesz wybrańców ludu do tego stopnia, że zaczną opuszczać partię.

Jeden z bywalców naszego uroczego bistro oświadczył, że wraz z osiągnięciem dojrzałego wieku zaprzestaje snucia planów długofalowych i przechodzi na plany krótkofalowe.

W związku ze zbliżającą się epidemią odmiany Covida Delta, część bywalców przygotowuje się do wcześniejszego odlotu. Ciekawe czy zdążą do ciepłych krajów przed bocianami?

Nadredaktor „Vis a Vis” został zaproszony do Gdańska na obchody 82. Rocznicy Wybuchu II Wojny Światowej, które odbędą się na Westerplatte. Zobowiązał się do godnego reprezentowania Krakowa i naszej zwisowej społeczności!

Redaktora Lesława P. WYRÓŻNIAM za przedterminowe dostarczanie do redakcji swoich felietonów i nadaję Mu tytuł „Przodownika pracy”. Jednocześnie upoważniam Go do zakupu orderu „PP” na pchlim targu i noszenia podczas uroczystości zwisowych.

Zdjęcie Agnieszki Krupy z życzeniami:
*Dla Redakcji Vis a Vis:
Agnieszka Krupa - „NOCNA ZMIANA”*



Darczyńcy:

„VaV” - 150, Jacek. M. - 100, Jerzy F. - 50, Żona Jerzego B. - 50, Józef T.(S) - 50, Iwona P. -50

Adam Kawa



foto. B. Kucharek

Sonety wieków ciemnych

VII

**Prawie ludzka samotność w milczeniu przestrzeni,
ciemny smutek zastygły wśród ciszy galaktyk,
kiedy niebo gwiazdzone prosto w oczy patrzy,
przygniata niepojęte człowieka do ziemi.**

**Pod mózgu nieboskłonem pochmurnym i ciężkim,
wbity na pal absurdu pascalskiej prawdy,
samotności i lęku, z przerażeniem patrzy
w ciemny smutek istnienia, w głód jałowej ziemi.**

**Ukąszony nicością więc w cierpieniu wprawny,
ład dłoni surowej boga pozbawiony,
tworzy świat wirtualny, wirtualne prawdy,**

**gdy ciemne i zwierzęce narasta jak skowyt
wilczej sfory w noc mroźną, gdy pod skórą skały
kamienne morze szumi Orfeusza strofy.**

Fragment listu Adama Kawy do prof. Adama K.
z dnia 28 października 2000 roku:

Drogi Adamie, jak pewnie pamiętasz, Orfeusz został rozszarpany przez ogarniętą dionizyjskim szałem kobiety trackie, a jego głowa wrzucona do rzeki. Była to kara za szerzenie kultu apollinijskiego w Tracji, krainie Dionizosa. Rzeka poniosła głowę Orfeusza do morza, a morskie fale wyrzuciły ją niedaleko świątyni Dionizosa na wyspie Lesbos. Tutaj zaczęła przepowiadać przyszłość. Pęczniał od złota skarbiec świątyni boga mordercy, rosta jego chwała. Biedniały wyrocznie apollinijskie. Rozgniewany Apollo stanął przed głową Orfeusza i rzekł: Znudził mnie twój śpiew. Zamilknij! I skamieniało słowo w ustach poety i zastygło w czasie.

Gdzie mitu przewrotność? Apollo nie mówi do poety - umrzyj. Bóg poezji każe poecie zamilknąć. Orfeusz nawet po śmierci musi pracować na chwałę Dionizosa, swojego mordercy. Popatrz, drogi Adamie - jak trudno odkryć zakryte w poczynaniach bogów...



fot. B. Zimowski

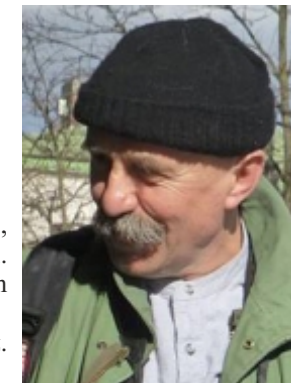
Andrzej Matusiak MÓJ DAWNY KRAKÓW MIASTO, LUDZIE, WYDARZENIA na starej pocztówce i fotografii oraz wspomnieniach” (99)

Wawel cz. 9

Powierzenie w 1916 r. kierowania odbudową Wawelu architektowi *Adolfowi Szyszko-Bohuszowi (1883 – 1948)* nie było przypadkowe. Już wcześniej uczestniczył w 1911 r. przy częściowym odsłonięciu przez *Zygmunta Hendla* ówczesnego kierującego odbudową zamku, przedromańskiej cztero apsydowej rotundy –

tetrakonchosu Najświętszej Panny Marii, później *p.w. Feliksa i Adaukta*. Wówczas też wykładał na *UJ i ASP*. Natomiast w 1914 r. przyczynił się do odkrycia kościoła – bazyliki *św. Gereona* w miejscu którego ma się znajdować legendarny *wawelski czakram*. Architekt przedstawił trzy koncepcje przebudowy Wawelu. Pierwsza zakładała utworzenie z zamku, rezydencji monarszej czy rządowej, a w innych budynkach utworzenie Muzeum Wawelskiego i Narodowego oraz wybudowanie monumentalnych schodów z trybuną. Druga koncepcja przewidywała przekształcenie Wawelu w Panteon Narodowy z dużym placem, mównicą, nagrobkami i pomnikami zasłużonych, ołtarzem polowym i kaplicami *św. Jerzego i św. Michała*. Według trzeciego projektu, zamkowi pozostawiono by charakter rezydencjalno – mieszkalny, zachodnia fasada kuchni królewskich została by przebudowana w łożo teatralne, a w narożnej południowo – zachodniej części wzgórze powstałby amfiteatr. Przedstawione koncepcje pozostały tylko projektami. Może i dobrze, bo chętnych do przemawiania z wawelskiej trybuny, chcących mieć swoje nagrobki i stać na pomnikach byłoby zbyt wielu, zwłaszcza ze stolicy. *Wystarczy jeden za dużo*. Ostatecznie restaurowano zachowaną gotycką, renesansową i barokową substancję zamku. Jeszcze w trakcie działań wojennych *A.Szyszko – Bohusz* zrekonstruował w budynku dawnych kuchni królewskich (późniejszy lazaret austriacki), *rotundę św. św. Feliksa i Adaukta*. Została ona udostępniona **30.10.1918 r.** po uroczystej mszy *św.* Obecnie, po zastosowaniu badania wieku kościoła izotopem węgla C14, datuje się jego wybudowanie na około **970 rok**, co potwierdza, że Kraków już wcześniej był ośrodkiem chrześcijańskim. Po odzyskaniu niepodległości, architekt kierował odbudową wawelskiego wzgórze aż do wybuchu II w. *św.* w 1939 r. W 1920 r. Wawel stał się reprezentacyjnym obiektem władz państwowych, a od 1923 r. siedzibą prezydenta Rzeczypospolitej, któremu przygotowano apartamenty na pierwszym piętrze w północno-wschodnim narożniku zamku. Jednak prezydent Ignacy Mościcki przebywał w nim tylko raz w 1929 r. W 1921 r. architekt zaprojektował i wybudował od strony ul. Kanoniczej nową wejściową bramę na wzgórze z tarczami herbowymi *Rzeczypospolitej, Litwy, Małopolski, Wielkopolski, Mazowsza, Pomorza, Prus Królewskich, Śląska Cieszyńskiego i Śląska Górnego* – stąd nazwaną *Bramą Herbową* (na zdjęciu). W tym też roku odkrył on w czasie prac wykopaliskowych, romańską *salę na 24 słupach - książęce palatium z XI w.*, a na *bastionie Władysława IV*, postawiono konny *pomnik Tadeusza Kościuszki* autorstwa *Leonarda Marconiego i Antoniego Popiela*.

Andrzej Pacuła



fot. B. Kucharek

List Hioba

Kiedy Hiob odzyskał zdrowie, majątek, szczęście rodzinne, wielbłądy i przychylność Pana napisał do niego list. Krótki. Poza grzecznościowym zwrotem - Panie Mój, było w nim tylko jedno słowo: dlaczego? Minęło kilka tysięcy lat i Hiob nadal czeka na odpowiedź.

Kąpiel a 'la Russe

Wiosną 1812 roku podróż Berlina do Petersburga była dla stuipięćdziesięcioletniego Woltera mordęgą. Wszystkie drogi były zasłane trupami Napoleona w tysięcznych wcieleniach jego żołnierzy rozrzuconych chaotycznie na polach bitewnych i szlakach panicznej ucieczki. Odmarzające truchła (nieco jeszcze sztywne, po mroźnej zimie) sterczały w groteskowych pozach, udrapowane podług *Los caprichos* Goyi na polach, traktach i podworcach zajazdów. W karecie, użyczonej przez księcia Bołkońskiego Wolter tkwił od tygodni i pomimo niewygód drogi, drożyzny w zjazdach, tłustej kuchni i robactwa w oberżach z lubością atakującego jego podsuszone ciało, skrobie na biurku podróżnym historię Rosji z czasów Piotra I. Najgłupszą książkę, jaką kiedykolwiek napisano. Pluje i sarka na niewygody, ale jego pióro sławi haniebne rządy satrapy i podboje krajów, którym Rosja Piotrowa niosła - zdaniem filozofa - oświecony ład diabelskiego imperium. W satyrze *Le Russe à Paris* (1760), ukryty pod pseudonimem Iwan Alethof (Alethof = mówiący prawdę) przebija swoją własną głupotą opinią, że przyszłość cywilizacji europejskiej należy do Rosji.

Ale tymczasem filozof dojeżdża do Petersburga, w którym nigdy nie był. Oto jego zamek z Ferney zakupiony przez Katarzynę i postawiony na nowo w ogrodach Carskiego Sioła z dodatkiem odrobiny wschodniego przepychu i najkrańszych dziewczek służebnych. Oto jego biblioteka i gabinet. Odtworzone w najdrobniejszych detalach. Ale utrudzony, okryty błotem, potem i pluskwami mędrzec ledwie dostrzega te przejawy adoracji jego Wielkiej Przyjaciółki i każe dość opryskliwym tonem prowadzić się najkrótszą drogą do pokoju łożniennego. Pragnie jak najszybciej obmyć się z błota, kurzu, a przede wszystkim pozbyć się dokuczliwych insektów wczepionych w jego zdrewniałą skórę, jak drzazgi. Oto pokój kąpielowy z obszerną wanną pośrodku, na trzystopniowym wywyższeniu, wypełnioną parującą wodą z pachnidłami. Idzie ku niej drobnymi kroczkami, zapomniawszy opróżnić pęcherz po drodze, (zrobi to z przyjemnością w wannie), byleby nie posikać się na ostatniej prostej. I już dwie służebne zwlekają z niego brudne, wierzchnie szaty podróżne, kolejne dwie dorodne panny delikatnie odczepiają bieliznę wraz z insektami od białej, pergaminowej skóry i oto obnażony, ale przecież ubrany w brak przesądów i bez cienia pruderii wstępuje po marmurowych stopniach podwyższenia do rajskiej kąpeli. Jedna ze służących, patrząc na mizerne ciało filozofa, którego poprzedziła fama najtęższego umysłu Europy, Rosji i obu Ameryk, nie może się powstrzymać od okrzyku podziwu:

- I gdzież w tym drobnym ciele ta cała filozofia się mieści?!



fot. B. Kucharek

Adam Komorowski

„RIO”

Pośród ulic wychodzących z Rynku św. Jana była i pozostaje najspokojniejszą. W porównaniu z równoległymi Floriańską i Sławkowską przechodniów niewiele, ruch samochodowy znikomy.

Podejrzewam, że wielu Krakowian nawiedzało św. Jana żeby wypić kawę w RIO i spotkać się tam ze znajomymi. Sam, mieszkając przez ponad 30 lat na św. Jana, do bywalców RIO nie należałem. A jednak zamknięcie RIO dotknęło mnie osobiście.

Niemal codziennie przechodząc obok RIO zawsze odwracałem głowę i nie zdarzało się bym przez szybę, lub przy stolikach przed kawiarenką nie rozpoznał kogoś znajomego, odpowiedział gestem czy uśmiechem na pozdrowienie. To mógł być Boguś Opiola, Staszek Wiśniewski, Zosia Siewak, Zbyszek Suflita, Grażyna Podraza, Włodek Uciński, Łukasz 68, Krysia Tatomir, Druga Grupa z małżonkami, Rene Nowak i wielu innych, których znałem choć nie znałem. Ci ostatni też znali mnie tylko z widzenia, ale w niczym nie przeszkadzało w wymienianiu gestów pozdrowień.

Na św. Jana RIO stanowiło osobliwą wyspę znajomych wystawionych na widok. Do Kolorowej, Europejskiej, Fafika, Noworola, Maurizia, Marago, Warszawianek, Dziennikarzy, Krzysztoforów, Spatifu czy Empiku należało wejść, czasami pokonać schody, by dowiedzieć się kto jest wewnątrz. Bywalczy RIO byli widoczni. Pomiędzy nimi a światem na zewnątrz istniał rodzaj intymnej komunikacji. W pewnym sensie RIO zagarniało przestrzeń poza terytorium kawiarni, wchodziło z przechodzącymi w interakcję. Fakt, że owa interakcja zazwyczaj ograniczała się do gestu pozdrowienia, uchylenia kapelusza czy uśmiechu nie ma większego znaczenia, istotne było potwierdzenie istnienia jakiejś bliżej nieokreślonej, ale jednak wspólnoty, utraty anonimowości. Stałych bywalców RIO było zapewne niewiele ponad stu ale wspólnotowe promieniowanie miejsca było spore. Kreowało ową nieco tajemniczą aurę krakowskości, potwierdzało nasz związek z miejscem naszego przebywania na ziemi. Także u tych, którzy - jak piszący - do bywalców RIO nie należeli a ich związek z kawiarenką sprowadzał się do tego, że zdarzało się im obok niej przechodzić.

ZWIS także jest miejscem, którego bywalczy wchodzi w relację przechodzącymi obok jego terytorium. Ileż razy siedząc wymieniamy pozdrowienia z tymi, którzy o Zwis się ocierają zmierzając ku sobie tylko znanym celom. Dzięki takim miejscom przestrzeń ulega oswojeniu, ich istnienie potwierdza fakt naszego zdomowienia. Na szczęście mamy ZWIS i wiemy, że wystarczy obok przejść by potwierdzić to zdomowienie.

PS

RIO w naszej gazecie zasługuje na lepszą elegię aniżeli moja próba. Mam nadzieję, że napisze ją jednak któryś z bywalców tej kawiarenki, którzy po latach oscylowania pomiędzy RIO i ZWISem są z nami.

Trudna sytuacja finansowa Polski w początkach jej niepodległości nie pozwoliła na rozmach w pracach renowacyjnych, dlatego też A. Szyszko – Bohusz zainicjował publiczną sprzedaż „cegielek wawelskich” na rzecz odbudowy zabytku. Każdy, kto wpłacił kwotę równą dziennym wydatkom na remont zamku, która początkowo wynosiła 300 tysięcy marek, co np. stanowiło równowartość rocznego wynajmu miejsca handlowego na boisku Cracovii, miał prawo do umieszczenia swojej tabliczki na wawelskim murze przy Bramie Herbowej. Ogółem przyjęto wpłaty na **6329 cegiełek**, pierwszą z datą 31 maja 1921, a ostatnią 28 kwietnia 1936 roku.



fot: autora

Ofiarodawcami były najrozmaitsze instytucje publiczne, organizacje społeczne i samorządowe, firmy oraz osoby prywatne, jak np. marszałek Józef Piłsudski czy rodziny Kossaków i Solskich. Obecnie na murze znajduje się szachownicowo ułożonych 788 zachowanych tabliczek (na zdjęciu). Tak zorganizowana, szeroko zakrojona akcja pozwoliła sfinalizować restaurację całego wzgórza. Po odnowieniu fasad i zewnętrznej architektury (kartka pocztowa), przystąpiono do restauracji wnętrza. Z powodu trudności finansowych przy renowacji, niektóre sale oddawano w patronat formacjom wojskowym jak n.p. artylerii, która opiekowała się salą „Pod Orłem”, gdzie kiedyś miały miejsce królewskie sądy. W 1930 r. zamek stał się oficjalnie muzeum i miejscem zbiorów narodowych. Odrestaurowywane pomieszczenia wyposażano w eksponaty pochodzące z darów, zapisów, zakupów czy rewindykowanych zabytków z Rosji. Na mocy traktatu ryskiego z 1921 r. z ZSRR na Wawel

wróciło tylko 15 arrasów z cyklu „Potop” i miecz koronacyjny „Szczerbiec” – dziesiątki tysięcy zagrabionych polskich dzieł sztuki i zabytków w tym część arrasów, strona radziecka nie zwróciła. W miarę postępującej odbudowy, królewska siedziba zyskiwała utracony dawny wygląd i zbiory zabytkowej sztuki polskiej i europejskiej.



Wawel remont I w. św.

Jerzy Antkowiak

MIĘDZY WZORCOWNIĄ a BRZEGIEM PUCHARU jest ATELIER czyli WIATR od MORZA...



fot. B. Kucharek

Tytułów nieznośnego miesiąca sierpnia miałem kilkanaście, jeden od drugiego bardziej pretensjonalny. Dziesięć lat temu w ostrym, młodzieżowym K-MAG'u lipcowo-sierpniowym numerze poświęconym DOLCE VITA i latom sześćdziesiątym ub. w. tytuł brzmiał zaczepnie: POTĘŻNA PANTERZYCA, CZYLI DOLCE FAR NIENTE... Oto fragment tamtego tekstu:

Tak pięknie nazwać walory Anity Ekberg mógł tylko magiczny geniusz kina Federico Fellini i zaraz do tego magicznego komplementu dorzucił modlitwę: „Mój Boże - nie dajcie mi nigdy poznać się z Nią”. „Dolce Vita” - rok 1960. Mój Boże, (to teraz ja), rok 1960 ubiegłego wieku, rok mojego dyplomu i kołatania do Mody Polskiej. Rok moich pierwszych, już zawodowych, ale jakich naiwnych fascynacji modą. I oczywiście najpiękniejsza za mój, ta właśnie lat 60. Po brutalizmie mody okupacyjnej, chociaż dramatycznie pięknej w swojej kanciastej formie i pięknej zbzikowanej modzie amerykańskiej tamtych lat - moda lat 60. była zjawiskiem wytwornie uśpionym, po niej były już same modowe rewolucje. Grzeczne redingoty, suknie i płaszcze „trapezy”, suknie „paryskie” o linii princesse, peleryny i szaty powłóczyście, bywało, że z trenem, małe żakieciki, tzw. pudełka - wszystko to chodziło, tańczyło, płaśało i uwodziło i, chwała Bogu, było czarno-białe. Kapelusze były jak kokardy, kokardy zaś jak kapelusze. Moda znudzonych arystokratek, a także prostytutka, do której jadą się kochać Marcello Mastroianni z Anouk Aimée, to taka sama moda, jaką pokazywała Jadwiga Grabowska w kolekcjach Mody Polskiej tamtych lat. Styl tej pięknej mody spod znaku dolce far niente i dolce vita był też stylem polskiego kina i tego samego 1960 roku. Teresa Tuszyńska w „Do widzenia, do jutra” (1960) nosi takie kreacje, piękne, lekkie i bombkowo-trapezowe, bez żadnych problemów mogłaby się wkomponować w te włoskie sfrustrowane principessy od Felliniego. Mało tego, po Nowym Świecie i Krakowskim Przedmieściu, toutes proportions gardees, defilowały takie dziewczyny jak na Via Veneto, a Krakowskie Przedmieście nie przeczuwało jakie maskary i maskarony zawładną tą piękną „avenue” po liftingu pół wieku później - na szczęście na krótko i nigdy więcej...

Nie ma już tego kina na Kopernika, Boże kochany, jakiego kina! Festiwale festiwali filmowych i nie tylko, gdzie z wypiekami oglądaliśmy to skandalizujące чудо, owo dolce vita. Chodziło się wtedy po kilka razy na takie arcydzieła, kino włoskie, szwedzkie - to było coś, co ekscytowało. Byliśmy chyba na tyle nowocześni, że to kino wcale nas nie zaskakiwało, takie miało być, ale siły zbliżone do „Osservatore Romano” marzyły, aby spalić negatyw lub film ocenzurować. A Felliniemu, a jakże, zupełnie jak u nas, odebrać paszport...

historie Zamku, ale i w okolicach jest bardzo dużo do zwiedzania – przepiękne historyczne miejscowości jak sama Stará Lubovňa, Kamienska, Litmanová, Vyšné Ružbachy ze wspaniałym kurortem i rzezbami z trawertynu w naturze ...itd. itp. W miejscowości z 13-tego wieku Hniezdne, jest coś dla smakoszy – Nestville Park. Jest tutaj wspaniała pijalnia różnych rodzajów czekolady – Nestville Chocolate, z parkiem dla dzieci, browar z restauracją Nestville Taberna, można pojeździć na koniach Nestville Horses, zamieszkać w Nestville Apartments i kupić produkty firmy jak i miejscowych producentów. Najlepsze na końcu – tutaj produkują jedyną w swoim rodzaju, słowacką whisky Nestville a zarazem można odwiedzić ekspozycje Nestville Distillery. Cały Nestville Park zbudowano a raczej zakończono budowę, w latach 2005 – 2006. Wszystko to pokazuje, że jeżeli się chce, to można...Trudno tu opisywać bardzo dobrze zrealizowaną ekspozycje na zamku i pod zamkiem, bogatą na artefakty, poszczególne miejscowości ze swoją specyfiką. Do Nestville Park, trzeba po prostu przyjechać i wszystko to odwiedzić.

Poza ZVIS'em:

34 Festiwal Teatrów Ulicznych

Tegoroczna 34. edycja międzynarodowego festiwalu teatrów ulicznych ULICA Festival odbywa się pod tytułem „Dziwne zdarzenia. Reaktywacja”. ULICA Festival, to fenomenalne widowiska, spektakle teatralne, happeningi, improwizacje, a wreszcie kameralne i wielkoformatowe realizacje plenerowe. Tutaj, zaskoczenie łączy się z zachwytem, zadziwienie z podziwem, a spontaniczna radość płynąca z tańca, muzyki i kolorów, zaprasza wszystkich do wspólnej celebracji życia i refleksji. To czas, gdy TEATR, sztuka i wyobrażenia artystów z całego świata wychodzą na ULICĘ, by rozbawić, rozświetlić i wypełnić nowymi emocjami Twój dzień. W tym roku na ulicach Krakowa oraz Tarnowa wystąpią artyści z Polski, Włoch, Hiszpani, Holandii, Wielkiej Brytanii, Francji, Belgii oraz z Czech. Wydarzenie jest w pełni bezpłatne.

Organizatorem festiwalu jak zwykle jest krakowski Teatr KTO, założony w 1977 roku z inicjatywy studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego. W swojej twórczości niemal od początku czerpał z tradycji europejskiej teatru średniowiecznego, uprawiając teatr uliczny nawiązujący do elementów teatru jarmarcznego, kuglarskiego oraz wędrownego.



Ladislav Volko

Liścik z Bratysławy nr. 81



fot: N. Pazdej

Sierpień 2021. Covid w pobliżu czeka, ale narazie, jak sierpień, to wakacje. Jak wakacje, to podróżowanie. Jak podróżowanie, to po Słowacji. Coraz więcej rodaków postanowiło odwiedzić różne dotąd nie znane miejsca swojej ojczyzny. I jest co odwiedzać. Dużo różnorodnych zamków, kasztele, kościoły i katedry, przepiękne miejsca, które „zbudowała“ natura, z Wysokimi Tatrami włącznie.

Po paru latach wybraliśmy Zamek w Starej Lubowni, który jest niewątpliwie dominantą miasta, a pod nim Skansen – Muzeum Architektury Ludowej. Zamek był zbudowany na początku XIV wieku. W jego najstarszej historii zapisali się członkowie znanych uhorskich szlacheckich rodów - Omodejów i Drugethów. Pod koniec XIV wieku na zamku gościli królowna Maria i Zygmunt Luksemburski. Najważniejsze wydarzenie w dziejach zamku miało miejsce w roku 1412, kiedy to władcy Uhorska i Polski podpisali traktat o pokoju. W tym samym roku uhorski król Zygmunt Luksemburski przekazał polskiemu władcy Władysławowi II Jagiellońskiemu w zastaw za 37 000 kop praskich groszy, Lubowniański Zamek i 16 spiskich miast. W latach 1412-1769 zamieszkiwali na zamku polscy starostowie, zarządzający darowanymi ziemiami Spisza. Do najznakomitszych starostów należeli członkowie polskich szlacheckich rodów - Kmitowscy i Lubomirscy. W czasie zarządzania zamkiem przez Polaków, odwiedzili go zaci polscy władcy: Władysław II Jagiełło, Jan Albert, Jan Kazimierz, a także Jan III Sobieski kiedy wracał spod Wiednia. W latach 1655-1661 na zamku były przechowywane polskie klejnoty koronne, których kopie można obejrzeć obecnie. W 1768 był na zamku więziony Moric Beniowski, o czym mówi mała ekspozycja. W 1772 roku spiskie miasta wróciły na Uhry i wpływy polskie uległy poważnym osłabieniom. W 1819 Państwo sprzedało zamek J. F. Reiszovi, ale po 55 latach jest znów majątkiem miasta. Ostatnim właścicielem do 1945 roku był hrabia J. Zamoyski, o czym mówi ekspozycja rodu Zamoyskich. Pod Lubownią od średniowiecza rozwijało się ożywione życie gospodarcze. Gruntowna przebudowa i dokończenie barokowego kompleksu zamkowego, była zasługą polskiej królowej Marii Józefiny, która nabyła zamek i inne dobra w darze od swojego męża, polskiego króla Augusta III. Sasa. Bardzo ważnym źródłem są rysunki włoskiego architekta Francesco Placidiego i opisy z 1752 roku, które opisują życie gospodarcze pod zamkiem. W skład kompleksu zamkowego wchodziła również najstarsza w Europie Środkowej gorzelnia kamienna, a także browar. Z zamku można odwiedzić Skansen – Muzeum Architektury Ludowej. Tworzą go oryginalne budowle regionu. Najbardziej cenionym eksponatem jest grekokatolicki kościół św. Michała Archanioła z Matysovej z roku 1833. Trochę się zapędziłem – na

Wracajmy na teren obficie bezpieczny, słowo obficie jest tu na miejscu, a mianowicie do Anity Ekberg. Jako stary chomik mówiam różne zachomikowane dobra, a wśród dóbr scenariusz „Miasta kobiet” oraz wywiad rzekę Grazziniego z Fellinim, a tu wszystko: miłość do cyrku, lata młodości w Rimini, kochany Chaplin, Keaton, nie żadna Greta Garbo, co tam Greta w porównaniu z talentem jego cudownych blaznów. TU również arcyboskie zwierzenia pt. „Co lubię” oraz czego jeszcze bardziej niż lubię - nie lubię”. Z dziesiątków „nie lubię: przyjeżdżać, uroczystości, flaków, baletu, szopki, ostryg, rozmów o Brechcie i samego Brechta, itp., itd. Lubię: stacje, Matisse'a, risotto, dęby, Rossiniego, braci Marx, grube tyłki na rowerze, opustoszałe restauracje...”

Wracam do skrzeczącej rzeczywistości, zająłem w różne sierpniowe numery GŁOSU PRUSZKOWA, coraz ciekawszego zwłaszcza w tematach „sztuki piękne i okolice” sport i nie tylko. W sierpniu 2010 pisałem o felietonach Kisiela i jego „dyktaturze ciemniaków”, jego dowcipie i bystrym oku, gdzieś odkrył taką perełkę, szyld „Krawiec dwupłciowy”.

Od Felliniego do krawca zupełnie niedaleko, zwłaszcza kiedy grzebałem w moich modowych starociach spadł mi z półki, wcale o to nieproszony dziesięciolecie K-MAG, a tam Fellini i zaczęło się.

Miałem zamiar pisać o pokazie Tomka Ossolińskiego, stąd ten wiatr od morza w tytule, ale Fellini spadł z półki i pomieszał szyki. Jechałem na ten pokaz Tomka do Gdańska z ekipą zupełnie niezwykłą w czasach praktycyzmu korporacyjnego. To było coś tak romantycznego, jak jakaś wyprawa na majówkę z koszykami pełnymi wszelakiego dobra, albo wycieczka do Lasku Bulońskiego, miałem też w oczach, nie wiedzieć czemu, ale miałem „Śniadanie na trawie” Maneta. Z prawdziwym wzruszeniem odczułem atmosferę dawnych „pojazdów” Mody Polskiej - kolekcja i załoga w jednym busiku, po prostu IDYLLA. Próbowałem też wyjaśnić różnicę, czy może jednak podobieństwo między słowem wzorcownia i atelier, ale wyszło, że może być gorzej niż z dżuma i cholera, więc odpuściłem i poszedłem sam ze sobą na ugodę. Oto ona. Gdyby WZORZEC METRA nie leżał majestatycznie w Sèvres, a Sèvres pod Paryżem, a Paryż we Francji nie był STOLICĄ MODY, to metr miałby (na bank) inną długość w każdym kraju, a jeśli nie w każdym to w naszym (też na bank) na pewno. Już widzę antymetrystów, broniących polskiego metra, jak „dobra narodowego” z okrzykami, a jakże – „nie będzie nam żaden żabojad z pod jakiegoś Luvru mówił ile ma nasz polski centymetr itd. ..., resztę znamy”. Koniec narzekania.



fot: autora

Czeka nas tajemniczy pokaz, obok porządnie na wiatry morskie ubranej Lidki Popiel, przeżyła moja wnuczka Julcia przebrana za...? Boże kochany to Madam Butterfly w jedwabkach ze swoim przystojnym „Dostojewskim” i na końcu DZIADUŃ, czyli ja z laską „wieczny wędrowiec”. Mnóstwo znajomych, dziennikarzy, ekscentrycy, słyszę źle, że zapowiadam Tomka z offu.

Wśród ludzi świata mody Szymon z rodzicami, w „Palazzo piżama” wygląda jak Marcello Mastroianni pupil Felliniego.

Zaczyna się misterium.

120 metrów wybiegu wzdłuż morza. Ochroniarze jak marynarze z Pancernika Potiomkina. Lidka Popiel, ubrana jak na piknik w górach, czyli wysoko sznurowane martensy, prawdziwy „młot” na plażowy piach, obfita spódnica jak z baletu Coppelia plus skórzana kurtka - to klasa od zawsze niedościgną figlarnej posągowości.

Zaczyna się, pokaz inny od wszystkiego co tradycyjne, klimat wszystkich filmów Felliniego, woale, jedwabie, szyfony, tańczą na wietrze.

To tyle wspomnień, oczywiście tylko tego com widział na żywo, a fale morskie nie przysłoniły dzieła „złotych rączek”, pięknej krawiecczyny pań krawcowych.

Wszystko było tak urzekające, że nie zdziwił bym się, gdyby na finał nad modelkami przeleciał grecki Posejdon z *italskim* Neptunem, bo w filmach Felliniego nie takie cuda się zdarzały. A po pokazie, jak w pewnym filmie – tylko tańczyliśmy. Kto? Jak to kto, Panie o „złotych rączkach” z Tomkowego Atelier. Z kim? W tym plażowym piachu? Oczywiście z młodymi tancerzami oraz z mocno starszym Panem, czyli ze mną. Po raz pierwszy w życiu, nie bolała mnie głowa, tylko moje stare roztańczone nogi. Ale też nigdy nie tańczyłem z dziewczynami z takim dynamitem.



fot: autora



fot: archiwum

Najlepsze życzenia dla Jacka Zielińskiego z okazji 75 urodzin, składa Redakcja

Jerzy Matuszkiewicz ps. „Duduś” 1928 – 2021

Człowiek nadzwyczaj hojnie wyposażony w talenty urodził się w 1928 w Jaśle, dzieciństwo spędził we Lwowie by po wojnie wylądować w Krakowie. Tu szkoła muzyczna w klasie klarnetu i saksofonu i pierwsze kontakty z jazzem. W 1954 współorganizował pierwsze, owiane legendą, „Zaduszki Jazzowe” Tak, tak te w szkolnej sali gimnastycznej. Długie lata występował z założonym przez siebie sekstem „Melomani” i w wielu innych formacjach. Granie z tym wybitnym muzykiem było zaszczytem. Równocześnie, każdy kto się z Nim zetknął, choćby przelotnie, na długo pozostawał pod urokiem tego niezwykle ciepłego i życzliwego całego światu człowieka. Drugą część życia poświęcił twórczości kompozytorskiej. Stworzył muzykę do wielu filmów kinowych i telewizyjnych, skomponował mnóstwo piosenek dla najwybitniejszych wykonawców. Wojciech Młynarski zaś śpiewał o nim:

„Ach to był szal, gdy Duduś na saksofonie grał
Tworzył styl mych najlepszych chwil,
mych najlepszych lat”...

Przez wisko „Duduś”, którym obdarzyli Go koledzy, i które przylgnęło do Niego na zawsze wzięło się z historyjek obrazkowych Gwidona Miklaszewskiego o pewnym panu i jego synku Dudusiu, który był korpulentnym chłopcem z dużą główką.



Krakowski Festiwal Jazzowy Niedziela Nowoorleańska

fot. B. Kucharek



Marek Michalak

Droga do raju cz. 41

Droga do raju przez... sklep muzyczny

Trasa po Niemczech. 1977 rok, Eslingen będę pamiętał do końca życia.

Musiałem oddać mój puzon do naprawy, ale powiedziano mi, że do wieczora przed koncertem nie zdążą naprawić. W warsztacie dowiedziałem się, że jest niedaleko sklep muzyczny, może mi jakoś pomogą. I owszem. Wszedłem do ogromnego magazynu, który mógłby z marszu zaopatrzyć spokojnie całą orkiestrę symfoniczną. Spojrzałem na gablotę z ekspozycją puzonów.

Serce zabiło mi mocniej, gdy wśród nich zobaczyłem od lat wymarzony model - King 3B Concert – to taki Bentley wśród aut. Cena, jak na warunki niemieckie dostępna. Dla mnie dylemat wyboru. Kupić instrument, czy tyle samo wydać w Polsce na nowego Fiata 126P. Kawa na przemyślenie tematu to za krótko, ale zaproponowano mi możliwość pożyczania puzonu na wieczorny koncert. Bardzo sprytnie! Na koncercie „puzon sam grał”.



fot. B. Kucharek

Nocą sen szarpany nerwami. Wreszcie czas na śniadanie. Szybka kawa i taszcę ten nie mój skarb do sklepu. Położyłem na ladzie obiekt moich westchnień. Apropos – to nie gender - puzon po niemiecku, to die pasaune – czyli ona. Sięgam po portfel.

Mam odliczoną całą sumę pieniędzy moich, i pożyczonych na chwilę od dobrych kolegów z zespołu.

Płacę i zabieram moją puzonkę w podróż, która trwa po dziś dzień.

Odwdzięczyła mi się bardzo. Była ze mną na wszystkich koncertach – czy to w USA, czy w Kanadzie czy w Europie. Dorobiliśmy się dwóch córek – vide zdjęcie.

Mamy fajny dach nad głową. Auto w garażu, a przede wszystkim zdrowie, by wędrować drogą do raju.



„dziewczynki” gotowe do drogi



„Wiem, jakiej Polski bym chciał,
wyobrażam ją sobie miłą i uśmiechniętą,
w której nie wypada być idiotą i chamem.

Na razie jednak mamy co mamy.”

Jan Nowicki

fot. A. Kondratowicz

Poza ZVIS'em:

Maciej Szczęśny - Wystawa Fotografii Jazzowych Piwnica pod Baranami - lipiec 2021



Lesław Pizło

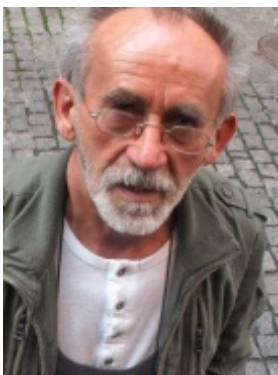
Mnemozyna



fot: B. Kańska - Bielak

Kilka miesięcy temu zwracałem uwagę na to, że nasza gazetka nie jest tak niezależna jak byśmy chcieli. Wyliczyłem długą listę rzeczy i zjawisk, od których zależy treść publikowanych materiałów. Pomiąłem zakaz, co prawda nieformalny, ale przestrzegany przez wszystkich mówienia, a tym bardziej pisanie o polityce. Zdawałoby się, że to jeden niewielki obszar, który można sobie darować. Ale to nie jest prawdą. Jedno ograniczenie skutkuje ograniczeniami w innych obszarach. Trudno ustrzec się nawiązań czy też akcentów politycznych mówiąc o zjawiskach socjologicznych, współczesnych obyczajach albo komentując bieżące zdarzenia z dowolnego obszaru. Zdajcie sobie Państwo ze skali ograniczeń? Do tego trzeba pamiętać, że nasi pobratymcy to ludek, obok wspaniałych przymiotów, wyjątkowo obraźliwi. Dawniej, to przynajmniej obrażali się ludzie. Można było przeprosić, dać sobie po pysku, w ostateczności stanąć na ubitej ziemi. Teraz coraz częściej obrażają się uczucia. Stop! Już widzę, że zaczynam stapać po grząskim gruncie. Ale do rzeczy. Trudno trafić na czasopismo, w którym nie byłoby pomieszczone, na polecenie sądu, jakieś sprostowanie lub przeprosiny. I tak nastąpił tu pewien postęp i zwrot w stronę resztek zdrowego rozsądku, bowiem treść takich przeprosin jest uzgadniana i precyzyjnie określona w wyroku sądowym. Dawniej w tym obszarze panowała dosyć duża swoboda, a i sądy traktowały rozprawy o obronę czci i godności, popularnie zwane „pyskówkami”, z przymrużeniem oka. Ukrócona została dowolność w tym zakresie. I tak przeciętny czytelnik już nie mógł się dowiedzieć z oficjalnego anonsu, że „Pani Genowefa Karpień nie jest starą, głupią k..ą, jak to byłam powiedziała dnia tego to a tego na Starym Kleparzu w obecności” I tak dalej. W świecie prasy też panowały inne obyczaje. W stopce redakcyjnej obok Red. Naczelnego, technicznego i innych figurował Redaktor Odpowiedzialny. Potocznie zwany „redaktorem od siedzenia”. On to stawał przed sądem w imieniu gazety w razie gdy ta naruszyła obowiązujące prawo lub uchybiła czyjejś czci. Wydawnictwom późniejszego sortu zdarzało się to często. Wówczas nieszcześnie trafiał do aresztu, o ile sąd tak postanowił, a redakcja wypłacała mu pobory, bywało że i premię, dostarczała posiłki z przyzwoitej restauracji i dbała o rodzinę. Cóż się nie robi dla zwiększenia nakładu a co za tym idzie zysku. Tu kończę ten wątek tuszując, że zapłodniłem talent P. redaktora Zbigniewa Bajki, który jako wyborny znawca tematu, podzielił się z nami wieloma takimi smaczkami. I tak stanąłem przed dylematem: czym się podzielić z moimi cierpliwymi czytelnikami. Rozglądam się, grzebię w pamięci wnosząc modły do mitycznej Mnemozyny żeby zajęła się rzetelnie tym do czego została powołana, bo wychodzi na to, że czas panie dzieju, pamiętniki pisać. W trakcie tego rozglądania się wokół siebie dostrzegłem rzecz, która mnie w pierwszym momencie zaskoczyła. Skonstatowałem mianowicie, że jestem stary. A to może nie tyle upoważnia, co skłania do snucia wspomnień i związanych z tym refleksji. Tyłu naszych przyjaciół, znajomych i krewnych zniknęło. Niektórzy hucznie i z przytupem. Inni po cichu, niepostrzeżenie. Jedni pozostawili pustkę trudną do wypełnienia inni zniknęli jak





fot. archiwum

Włodzimierz Skoczylas

Wstęp:

Przez całe swoje życie człowiek przygląda się innym ludziom.

Dlaczego?

Albowiem liczy na to, że coś w końcu zobaczy.

Intuicja i podstępna natura podglądacza mówiły mi, że gdyby nie wiedzieć jak długo gapić się na drugiego człowieka, to nie sposób w nim go znaleźć.

Więc może poniechajmy tego pytania i zadajmy inne.

Co człowiek widzi, jak patrzy na drugiego człowieka?

Postanowiłem ten problem zbadać wnikliwie i podzielić się z Państwem uwagami, spostrzeżeniami, przeżyciami i korzyściami, które otrzymałem w wyniku gapienia się na innych.

By ułatwić sobie sprawę postanowiłem zbudować sobie miejsce obserwacyjne.

Wybrałem lokal przy ul. Św. Tomasza 30, jako jedyny lokal z numerem 30 na tej ulicy.

Potrzebowałem teraz przedmiotu obserwacji.

Czyli klubu.

A klub to... grupa ludzi złączona jakimś spoiwem, które sama wytwarza.

Klub oznaczał zatem dla obserwacji wielkie możliwości obserwacyjne, jeśli pojmować go (klub) właśnie, jako grupę ludzi.

I od nich nauczyłem się lepiej żyć i

piękniej umierać. To nasza grupa

frazeologów farmazoniarzy, ta grupa

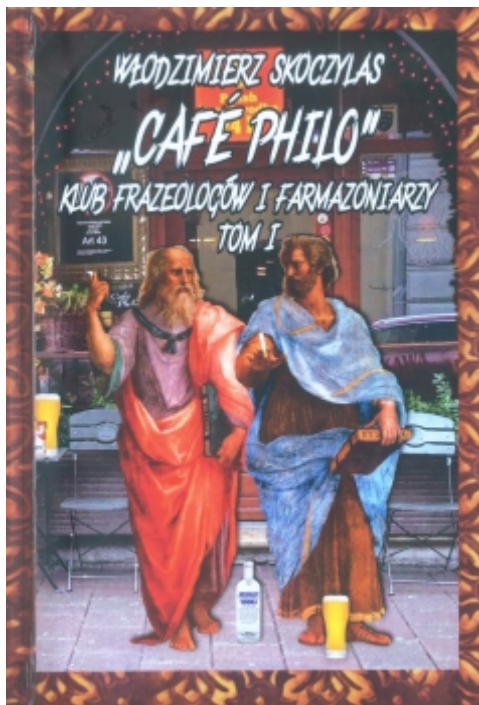
pięknych i mądrych szaleńców pozwoliła

mi mądrzeć i to ona uruchomiła we mnie

przyjemność wspólnego myślenia.

Tę grupę nazwałem „café philo”, no i...

zaczęło się.



sen złoty. A ile jest zjawisk, obyczajów czy zwykłych przedmiotów, których nagle nie ma, przy czym jeszcze tak niedawno wydawało się nam, że są niezbędne a życie bez nich trudne do wyobrażenia. Pójdę zatem śladem wielu innych i spróbuję ocalić od zapomnienia choć trochę. Zdaję sobie sprawę, że tytułowa Mnemozyna chyba też się zestarzała i niezbyt pilnie zajmuje się tym do czego została powołana, czyli troską o moją pamięć. Zawsze mogę się usprawiedliwić starym wykrętem, że miniony świat nie był taki jaki był, tylko taki jakim go zapamiętaliśmy.

PROMOCJA KSIĄŻKI Marka Michalaka

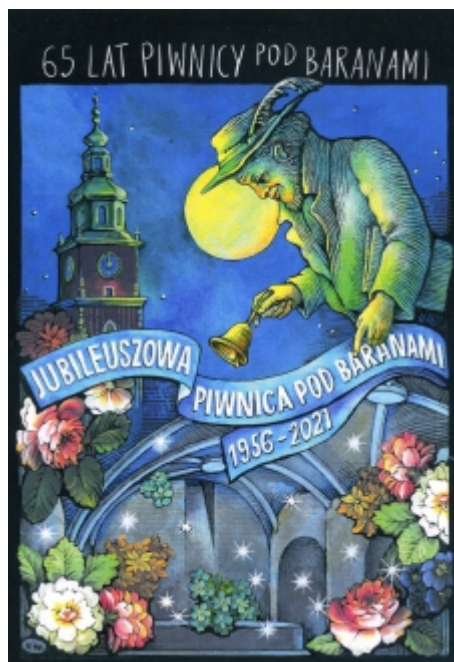
Dnia 23 lipca o godz 19tej, odbyła się w Vis a Vis promocja książki Marka Michalaka „DROGA DO RAJU przez... zeszyt muzyczny”. Książka obejmuje zestaw 45 artykułów, które przez prawie cztery lata publikowaliśmy na łamach naszej gazetki.



fot. B. Zimowski

Jubileusz 65-lecia Piwnicy pod Baranami

Dnia 12 września 2021 w samo południe, z wieży Kościoła Mariackiego zabrzmiał piwniczny hymn „Ta nasza młodość”! Natomiast o godz. 18.00 w Teatrze im. Juliusza Słowackiego odbędzie się Wielki Jubileuszowy Koncert 65 - lecia Piwnicy Pod Baranami zatytułowany „Nam to nic, przeczekamy....”!



Galeria Vis á Vis:

Andrzej M. Hrabiec - malarstwo - sierpień 2021



Roman Wysogład

Cały ten Bobs

Był jednym z nas, chociaż kiedy się nad tym pojęciem głębiej zastanowię nie bardzo rozumiem, co oznacza.

Że pisał (tak jak my) wiersze? Przesiadywał w Zwisie? Miał kłopoty z akceptacją rzeczywistości? Może.

Znałem go dość długo, ale nie za bardzo wiedziałem, kim jest, co myśli, jakie ma poglądy. Królował w naszym ulubionym barze od sobotniego ranka do niedzielnego popołudnia. Noc spędzał w innym, aż do bólu zaprzyjaźnionym lokalu, ale kiedy tylko w sobotę rano otwierano Zwis pojawiał się w nim otoczony dość dziwnym towarzystwem i jeszcze bardziej ekscentrycznymi kobietami.

Mało mówił, czytał wiersze w wagonie restauracyjnym pociągu relacji Warszawa – Zakopane stojąc na drewnianej skrzynce, czasami pacyfikował zaprzyjaźniony Piano Bar w Zakopanem, gromadził wokół siebie tłumy, którym wydawało się, iż potrafią pisać.

Był pewnie nie z tego świata, który – używając skrótu myślowego – jakby odwrócił się od niego plecami.

Od poniedziałku do piątkowego wieczoru pracował jak każdy, uczciwy człowiek, i to podobno doskonale i systematycznie.

Ale w dzień poprzedzający szabat (piątek) jakby przepoczwaczał się w kogoś innego. Już nie ciążyły na nim sztywne ramy świata pracy, na chwilę stawał się wolnym artystą wyzbytym jakichkolwiek zahamowań, obiekcji, czasem nawet dobrego wychowania.

Snuł się po Zwisie, wypijał, co miał, ale zachowywał się jakby uwierało go własne ciało, własne ja, jakby, chociaż na chwilę, próbował być kimś innym. Tylko, po co? Przecież lubiliśmy akceptowaliśmy Go takiego, jakim był. Nie przeszkadzał nam. Przeciwnie. Ubarwiał naszą monotonię, co nie znaczy, iż traktowaliśmy Go jako zabawkę.

Dzisiaj w miejscach, w których bywał zionie pustką. I nie łatwo będzie ją zapełnić, ponieważ tacy jak Bobs rodzą się bardzo, ale to bardzo rzadko. Jeżeli w ogóle.



Adam Marczek „Bobs” - rys: Krzysztof Kris Cedro



fot. B. Kucharek

Roman Wysogład

Skarżyński według Wysogłada (2)

Jest rzeczą prawie niemożliwą opisać człowieka. Nawet, jeżeli dobrze się go znało. Można go sfotografować, namalować, narysować, ale nie opisać. Znaczący zewnątrz tak. Jak się ubierał, zachowywał, co mówił, w jaki sposób trzymał papierosa, jak (i dlaczego) przyglądał się kobietom, dlaczego tak często spoglądał na zegarek.

Ale mnie idzie o wnętrze, i to kogoś takiego jak Jerzy Skarżyński.

Przyjaźniliśmy się 34 lata. Aż, a z drugiej strony tylko. Wydawało mi się, iż Jerzy będzie żył zawsze. Ze jeszcze zdążę dowiedzieć się tytułu rzeczy związanych z jego życiem. I pewnie tak by się stało, gdyby nie,... no właśnie,... co ?

Nie poznałem go nigdy do końca. Szkoda, a może na szczęście ? Pozostała jakaś tajemnica, której nie potrafię (albo może nie chcę) rozważać..By jednak nie wszystko, co przez te 34 lata zdarzyło się (lub wydaje mi się, iż miało miejsce) uległo zapomnieniu, postanowiłem spisać, co pamiętam, co mi się śniło, albo wydawało iż się wydarzyło, a co związane jest z Jerzym.

Bezpośrednio nigdy nie namawiał mnie do tego, pewnie był przekonany iż wieczność jest jego przeznaczeniem, dlatego z takim spokojem znosił przeciwności losu, bóle fizyczne nie do opisania, dla kogoś, kto nigdy ich nie doświadczył.

Czasami tylko, pomiędzy czwartym kieliszkiem a siódmym podnosił wzrok, jakby świat dookoła nas nie za bardzo go interesował i mówił : „*Pisz co chcesz, ode mnie dostajesz carte blanche, ponieważ jestem pewien, że napiszesz prawdę, jaka by ona nie była. A ludziom się nie przejmuj, zawsze znajdą się zazdrosne mendy, gotowe zakwestionować wszystko, w imię jakiś swoich wyimaginowanych idei, prawd, czy Bóg wie, czego tam jeszcze.*”

Dla niektórych - to co napiszę o Jerzym - będzie niesmaczne, nietaktowane, nieetyczne, lub temu bliskie, ale mnie to nie interesuje. Był człowiekiem, w pełnym rozumieniu tego słowa, ze słabostkami, przyzwyczajeniami, nałogami, wadami. Nie tylko wielkim artystą i profesorem Akademii Sztuk uznawanych za Piękne.

Ale wszędzie czuł się, jeżeli można tak powiedzieć, na swoim miejscu. W obskurnej, nieistniejącej już knajpie zwanej górnołotnie Trzy Rybki, jak i na zebraniu Senatu Akademii, chociaż nie jestem pewien, w którym z tych przybytków nie było mu bardziej wesoło i swojsko. Ponieważ, jak już wspominałem, nie sposób opisać wnętrza człowieka nie popadając w romantyzm, melancholie, snobizm czy zwyczajne przekłamania, postanowiłem przypomnieć kilkadziesiąt sytuacji, zdarzeń czy chwil, których jeżeli nie bohaterem, to przynajmniej głównym aktorem, był Jerzy.

Nie będzie to żadna, obowiązująca prawda o panu Skarżyńskim. Nie jestem do jej wygłaszania upoważniony. Nie za wiele będzie także o jego sztuce. Od tego są inni. Ale czy na pewno ? Będzie to po prostu rzecz o Jerzym. Który był. Sobą.

Andrzej Wyrobiec

Wyprzedzamy wszystkich, czyli MAYDAY odnowa.

Jeśli ktokolwiek z PT Czytelników uważa, że w trakcie wakacji w Bagateli trwa sezon ogórkowy to jest w tzw. „mylnym błędzie”. Gramy, i to pełną parą, a i widzowie dopisują. I to nie jest koniec wiadomości, którymi chcę się podzielić. Od początku lipca trwają intensywne próby do najnowszego spektaklu, który premierę będzie miał już 18 września!

Mayday odNowa, to światowa prapremiera farsy, którą zainaugurujemy sezon 2021/2022. Pierwsza część tytułu niby jest wszystkim bywalcom Bagateli doskonale znana, ale proszę zwrócić uwagę na jego rozwinięcie: „odNowa”! Intryguje?! Powinno. „odNowa” użyte w tytule odnosi się co najmniej do dwóch aspektów. Pierwszym z nich jest nawiązanie do lansowanego od roku hasła przewodniego Teatru, czyli Bagatela odNowa. Drugim jest zwrócenie uwagi, że legendarny tytuł jednej z najpopularniejszych światowych fars, jest uzupełniony właśnie tym sloganem. I tutaj jest całe clou dowcipu: Mayday odNowa, czyli jaki? W nowej obsadzie? Scenografii? Thumaczeniu? Nie! A właściwie tak, ale...

Realizacji tego spektaklu, którego fabuły naprawdę nie mogę Wam zdradzić, podjął się wybitny aktor Artur Barciś. Związany zawodowo z Teatrem Ateneum, od dwudziestu lat także reżyseruje, wystawiając z sukcesami spektakle muzyczne i komedie. „Śmiesznie jest wtedy, kiedy jest bardzo poważnie” – mówi Woody Allen i idąc za nim, Barciś przygotowuje precyzyjnie i bardzo serio skonstruowane przedstawienie, które podbije publiczność.

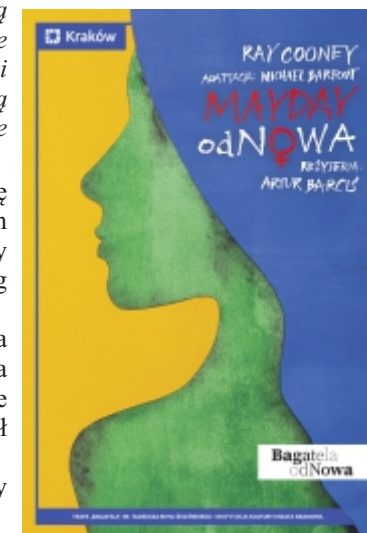
Nie widzę innej możliwości, jak tylko spektakularny sukces, który zagwarantuje nie tylko osoba reżysera, ale i świetna obsada. A w spektaklu zobaczycie panie: Ewelinę Starejki, Annę Rokitę, Małgorzatę Piskorz i Joannę Jaworską oraz panów: Jakuba Bohosiewicza, Marka Boguckiego, Marcela Wiercichowskiego i Piotra Urbaniaka. Z przyjemną premedytacją nie podaję dramatis personae, dochowując tajemnicy produkcji ale mam nadzieję, że dzięki temu zachęcą i zanęcą PT Czytelników.

Jak już zostało napisane wyżej, to farsa, która będzie miała w Bagateli światową prapremierę. Wprowadzamy do repertuaru absolutną nowość, której autorem adaptacji - na podstawie oryginalnego tekstu Raya Cooneya - jest jego wieloletni agent i przyjaciel - Michael Barfoot. Cenną wskazówką niech będzie, że w przymiotniku „nowa”, w logotypie używamy symbolu płci żeńskiej – ♀.

Balansując na granicy zachowania sekretu, mogę napisać, że rzecz się dzieje w Londynie w przyjemnych latach 80. ubiegłego wieku, kiedy to telefony komórkowe nie rządziły i nie urządzały życia, a z usług taksówkarskich korzystano ochoczo...

Scenografię i kostiumy do spektaklu przygotowała utalentowana i niezawodna Urszula Czernicka, która jest też autorką plakatu. Za opracowanie muzyczne odpowiada Igor Przebindowski, a nad reżyserią światła pracuje Marek Oleniacz.

Uwierzcie: Maydayem odNowa wyprzedzamy wszystkich!



Ludwik Jerzy Kern

WIEK ZŁOTY

To nie są bajki, ani ploty,
Nastal Wiek Złoty.

Dla hołoty

W potopie afer,
W lawinie grand,
Tam, gdzie króluje chciwość i kant,
Trafia hołota
Na żyły złota,
Na polski Golden Land.

Hołota nigdy nie próżnuje,
Tutaj ukradnie,
Tam popsuje,
Jak jest okazja - zdefrauduje,
W świat sobie czasem powędruje,
Bo dla hołoty nie ma zapór;
Co tylko można spenetruje,
Budapeszt, Bangkok i Singapur;
W Stambule,
Kiedy da tam nurka,
To wyroluje nawet Turka.

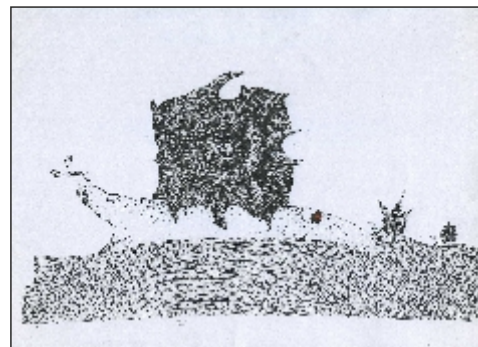
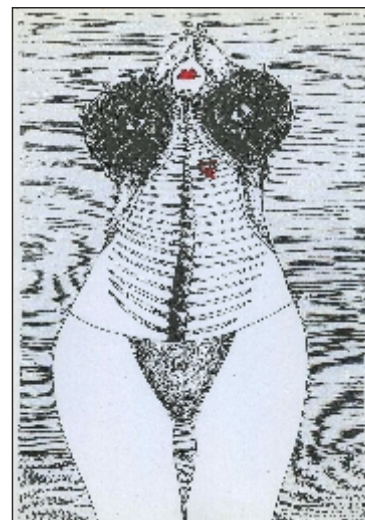
Tyle jest w naszym życiu szczelin,
Miejsc wymarzonych dla hrabiów melin.
Dla książąt szwindli,
Dla asów hucpy,
Że tylko głową o mur wciąż tłuc by.

Mówią mi czasem ci, co tam byli,
Co to wyprawia się na Sycylii.
Że pistolety...
Że kulomioty...

A my nie mamy mafii hołoty?
Hołoty gorszej niż te szarańcze,
Nie wspominając nawet, że
Tam jest ta mafia i... pomarańcze,

A my z hołoty mamy... gie.

Henryk Cebula - Grafiki:



Ignacy S. Fiut poleca:

Iwona Pinno



rys: K. Ivosse

Czas

Zegar stanął w miejscu
i już nie istnieje przestrzeń
pokoju, w którym rozmowa
dawno się urwała
ślady Twe na uliczkach
zmył jesienny deszcz
lecz ja wciąż szukam ich
w starych fotografiach
próbuję pochwycić
spojrzenie oczu
i raz jeszcze
uśmiech przywołać wspomnieniem
Odeszłaś, a jednak
w snach powracasz czasem
prawie tak realnych
jak wczorajszy dzień
Lekko skrzypią schody
w nich na zawsze uwięzione Twe kroki
prowadzą na górę
gdzie tylko bliżej do gwiazd
tam pójde
gdy zawoła mnie
przyjaciel - czas

31.10.2016 Wankendorf